

# Przesady i czary

## Arkana czarnej magii

Przesady i czary zawsze zajmowały i zajmują poważną pozycję w życiu ludzkim, zwłaszcza jeśli chodzi o sfery nieoświecone. Szczególniej zaś praktyki czarodziejskie kwitną po wszech. We wszystkich krajach Europy, w zapadłych wioskach, wieśniacy regulują swoje życie według nieszczęśliwych lub nieszczęśliwych, i według całego szeregu przekazywanych przez pokolenia przesądów.

Jeśli chodzi o Europę Środkową, a zwłaszcza o niektóre wioski francuskie, praktyki czarodziejskie są tam szczególnie rozwinięte, zwłaszcza w Prowansalji. Wierzenia tego rodzaju mogłyby podzielić na szereg grup. Jedne z nich, to przesady związane ze zwierzętami. A więc: zając przecinający drogę — jest zapowiedzią nieszczęścia. Jest to przesąd spotykany prawie we wszystkich krajach. Poza tym nie do końca nie wroży nocny krzyk sowy. Przecież, jeśli człowiek usłyszy hukanie po lewej stronie swej drogi, przepowiednia jest dobra, jeśli zaś po prawej — należy strzec się nieszczęścia. Poza tym, jeśli żalosne zawodzenie sowy usłyszy się przed sobą — oznacza to niepowodzenie w zamysłach. W niektórych wioskach francuskich wierzą także, że jeśli wróbel w locie uderzy o szybę — zapowiada to śmierć. Nie należy także nigdy zabijać kota, gdyż zabierze on po śmierci razem z sobą jednego z członków rodziny.

### PODRĘCZNIKI MAGICZNE

Wszystkie sposoby czarowania, łamania, wchodzenia z djabłem w konszachty, cała magia posiada swoją sięgającą starożytności tradycję. Sposoby zastosowania wszystkich czarów i zaklęć przekazywane są jako wiedza tajemna a trudna z pokolenia na pokolenie. Są to poprostu nieraz pewne rodziny, w których czarodziejstwo jest dziedziczne. Matka w tajemniczość córce, ojciec syna. Jeśli są to czarodzieje w większym stopniu, napewno znajdzie się u nich wielka stara księga, w której zapisane są wszelkie diaboliczne praktyki i sposoby czarodziejskie. Niekiedy byłe to może również mała księga, raczej zeszyt, zapisany niewprawną ręką przodków, znakomitych wsiowych wróżb i czarodziei. Bardzo wiele z tego rodzaju ksiąg, pisanych odręcznie, pochodzi z XVI lub XVII stulecia. Przetrwwały do dzisiejszego dnia i zapisane są różnymi charakterami pisma. To właściciele

ich dopisywali własnoręcznie nowe formuły czarów i zaklęć, i każdy czuł się w obowiązku wzbogacić ten zbiór rodzinnych sekretów magicznych.

### ŚPIEWY MAGICZNE

Teksty tych książeczek pisane są przeważnie po łacinie lub po francusku czy też po niemiecku. Te łacińskie pochodzą stąd, że oni sprawami czarodziejskimi zajmowali się ludzie nieraz naprawdę wykształceni, a mianowicie, które słynęły z tego, że były siedzibą czarodziei i magów, były: Lion, Norymberga, Wenecja, Edynburg, Leida — były to poprostu stolice wiedzy magicznej, były to miasta uniwersyteckie, i tam niejednokrotnie wiedza łączyła się z gusłami.

Książki te pisane są również i za pomocą tajnych szyfrów, umówionych słów, niejednokrotnie stosowany jest sposób odwracania kolejności liter — więc np. „ref“ zamiast „fer“, lub też używano niejednokrotnie sposobu odwracania pisma, które odczytywać można było jedynie za pomocą lustra. Był to zresztą sposób,

którego używał i Leonardo da Vinci i bardzo wiele z jego manuskryptów było pisanych właśnie w ten sposób. Nierzadko też spotykało się i książki z zaklęciami, pisane w formie rebusów.

Cóż zawierały takie książki, oprócz tajemnic sztuki czarodziejskiej? — Ciekawe jest, że książki te zawierały i nuty. Nuty czarodziejskich piosenek, które służyły do stworzenia pewnego złudzenia, do wytrącenia ludzi z równowagi. Niewątpliwie pewnego dnia postęp wiedzy w zakresie akustyki i neurologii stwierdził to, że pewne wibracje dźwiękowe, mogą w szczególny sposób działać na system nerwowy. Zresztą o niezwykłej mocy działania na psychikę za pomocą dźwięków, wspominał już i Edgar Poe.

Oddzielną rubrykę w tego rodzaju podręcznikach stanowią wszelkie przepisy lekarskie, nie które z nich dziwaczne i zdają się brzmieć zupełnie jak mając szizofrenika. Między innymi np. zaklęcie na nieszkodliwienie oparzeliny — podane przez pewnego maga z Lionu brzmi, jak następuje:

„Modlitwa, modlitwa, pięć razy niebo, pięć razy ziemia“.

Słowa te należy odśpiewać na melodie, która jest podana w podręczniku, trzeba jednak wiedzieć również, że śpiewać te słowa można tylko o pewnej oznaczonej porze.

### WYWOŁYWANIE ZJAW

Poważną część tych podręczników magicznych, poświęcona jest także wywoływaniu zjaw. Nie jest to bardzo łatwe. Przedewszystkiem wywołujący wpatruje się według zaleceń autorów tych podręczników w naczynie napelnione wodą lub rtęcią, w zwierciadło, kulę kryształową, lub też dym z pewnego rodzaju spalonych ziół. Kiedy już wywołujący wprowadzi się w stan silnego skupienia, wówczas następuje wywołanie zmarłego w imię duchów i demonów. To wszystko, to całe wezwanie też śpiewane jest na dziwną melodie, która jest tak niesamowita i tak niepokojąca, że niewątpliwie każdego człowieka mogłaby doprowadzić do ataku histerycznego i zasugerować mu ukazanie się zjawy.

# Gorączka złota w Ameryce

## Nowe poszukiwania złotodajnych żył

W Ameryce na nowo, tak jak przed kilkudziesięciu laty, zapanała gorączka złota. Poszukiwacze złotych żył, tak, jak niegdyś, ciągną do Canzas, do Cripple Creek, do Denver, do Kalifornii, do Colorado, do Dakoty, do Arisony — rozkopywać zadręsną ziemię, która kryje drogi cenny kruszec. Dawniej podróże odbywało się piechotą lub wozami zaprzężonymi w muly. Dziś dociera tam automobil, a poszukiwacze złota zaopatrzeni są w eleganckie namioty week-endowe, a wszelkie nowe wynalazki techniczne czynią pracę poszukiwaczy złota mniej uciążliwą, niż ongi.

Stolicą obecnego Eldorado amerykańskiego jest miasto Cripple Creek. Jest niesłychanie malowniczo położone na tle wspaniałej dekoracji szarych skał o czerwonych refleksach. Oczywiście, jak wszystkie miasta amerykańskie tego typu, powstające w przeciągu paru lat, nie posiada żadnego stylu. A właściwie może raczej posiada ten klasyczny styl naprędce wznoszonych osad, styl znany zresztą z filmów o poszukiwaczach złota. Szerokie ulice, po bokach ograniczone drewnianymi

budynkami. Bardzo wiele budynków znajduje się w stanie ruiny, niektóre zaś są zupełnie nowe, świeżo wzniesione. Bo właśnie Cripple Creek zaczyna odżywać nanowo, znów rozpoczyna się ruch w krainie złota, ludzie zgębień krzyżem przechodzą tu szukać ratunku.

Po środku, przy głównej ulicy znajduje się klasyczny bar, w którym zbierają się tutejsi poszukiwacze kruszcza. Oczywiście, że też w zupełnie klasyczny sposób, tak jak na filmie, mężczyźni ci są nieogoleni, ubrani bylejak i wszyscy podnieceni tą właśnie jedną jedyną myślą — znaleźć żyłę. Mówią o tem, stojąc przy bufecie i pijąc gin albo piwo. Mówią ciagle o złocie — to jest jedyny temat rozmów. Przytaczają opowiadania nieomal legendarne z dawnych czasów, kiedy to złota było pod dostatkiem i w ciągu paru tygodni można było wykopać kruszcza za 10 do 20 tysięcy dolarów.

— Jeszcze będzie dobrze — pociesza się niektórzy i wierzą, że po przekopaniu fluś tam metrów ziemi natrafią na żyłę, która przyniesie co najmniej 15.000 dolarów. Wierzą wszyscy. I ci starzy, bro-

daci kopacze, którzy przy poszukiwaniu posługują się dawnymi sposobami, i ci młodszy, którzy przystępują do pracy na podstawie ścisłego planu geologicznego, zaopatrzeni w dynamit.

Tę wiarę w odkrycie złotej żyły podtrzymuje sławna historia niejakiego Errola Mc Boyle, który przed paru laty stworzył hipotezę na temat właściwości pokładów złota. Twierdził on, że każda żyła złota po jakimś czasie w rozgałęzieniu swoim, które powinno się znajdować blisko głównej żyły, może dać złota kruszcza jeszcze bogatsze, niż przed laty. Przez całe swoje życie człowiek ten szukał kapitału, za który mógłby zakupić małe polko i przeprowadzić swoje doświadczenie. Ale biedny Mc Boyle nigdy nie miał dosyć pieniędzy na zrealizowanie swego planu i umarł biednym. Natomiast z jego planów wyrysowanych i spisanych skorzystał inny poszukiwacz, który rzeczywiście w odległości 20 metrów od dawnej żyły znalazł niesłychanie bogate pokłady.

Ale nie zawsze wszystkim się udaje. Niektórzy pracują przez długie miesiące i nigdy nie mogą

### STAJĄ PRZED SĄDEM

## Kocha, lubi, szanuje...

Kucharka doktorostwa P., — tych z Hożej, znają państwo? — Amelcia Wojtas była dziewczyną sentymentalną i przesadną. Cechy te wzmogły się w niej ostatnio, a nastąpiło to dzięki poznaniu urodziwego młodzieńca, pomocnika węglarza, Wacława Kędziorka. Gdy zjawiał się w drzwiach kuchni, z zasmoloną twarzą, błyskając białymi zębami, to jakby słońce zstępowało do królestwa Amelci. Chłopiec się zbytnio nie angażował, nie obiecywał, ale mówił słodkie słowa, uśmiechał się znacząco, a pewnej niedzieli zaproponował nawet spacer w Aleję. Spacer był piękny, Amelcia wróciła do domu rozmarzona. Rezultat rozmarzenia odczuł doktorostwo P. na własnej skórze — obiad poniedziałkowy był nie do zjedzenia (szczególnie ta przesolona zupa! „Amelcia zdaje się zakochać“ — kpił sobie pan doktor).

Któregoś dnia wieczorem mieli być goście i Amelcia zabrała się do przygotowywania kolacji. Usiadła sobie wygodnie i wzięła się do skubania drobiu. Skubie, pióra leżą, rozmarzona Amelcia wyrzyna melancholijnie piórko za piórkiem i wróży —

— Kocha, lubi, szanuje...

Przy pierwszej kurze wypadło, że tylko „lubi“, przy drugiej, że „kocha“. Szczęśliwa Amelcia wywiesiła kury za okno i z wesołym śpiewem zabrała się do innej roboty. W pewnej chwili rzuciła okiem na okno i naraz zamarała z przerażenia. Ujrzała jakąś złowrogą, ciemną rękę, która wyciągnęła się do oskubanych kokoszek, do tych wróżb szczęśliwych. (Trzeba tu zaznaczyć, że doktorostwo P. mieszkali na par-

Naturalnym, łagodnym środkiem przeczyszczającym są „Szwajcarskie Gorzkie Ziela“, stosowane przy chorobach: żółtaczki, kiszki, nerek, wątroby, wzdęciu brzucha, kamieni żółciowych i skłonności do zaparcia.

przekroczyć sumy swego zarobku ponad 7 dolarów dziennie. Za taką bowiem sumę można znaleźć codziennie odrobinę złota w czerwonym piasku Kalifornii.

Kiedy spadną śniegi i trzeba przeczekać sezon bezczynności, wtenczas w Cripple Creek ludzie jedzą konserwy, siedzą w barze, popijając gin i łańczę przy dzwinkach radia z dziewczętami, które też przyciągnęły do krainy złota. Tak czekają do wiosny, kiedy znów zaczną rozkopywać ziemię i, kto wie, może który zdobędzie złoto?

terze). Zanim Amelcia zdążyła krzyknąć, — kury zniknęły. Wtedy odzyskała głos i rzuciła się do okna z wrzaskiem:

— Złodziej! Trzymajcie! Moje kury!

Na podwórzu zrobił się ruch, stróż poleciał do bramy, ktoś wybiegł za złodziejem na ulicę. Ale dopiero przy drugiej przecznicy złapano go przy pomocy policjanta i sprowadzono na „miejscę przestępstwa“.

Chwila konfrontacji była tragiczna.

— Czy to pani kury? — zapytał policjant.

— Moje, moje — gorąco stwierdziła Amelcia i ze wściekłością napadła na złodzieja:

— Ty huncwocie — zaczęła płynnie, podsuwając pięść pod nos złodzieja. Naraz skamieniała. Tak, nie myliły ją oczy. To był on, Wacław Kędziorek. Nie było co do tego wątpliwości. Błyskawicznie przekleła w duchu tę chwilę, gdy wszczęła alarm. Ale teraz było już zapóźno. Zwykła kolej rzeczy zaprowadziła przystojnego Wacława najpierw do komisariatu, potem do sądu, gdzie, mimo tłumaczenia, iż zabranie kur, to był tylko figiel, takie sobie przekomarzenie się z Amelcią, — nieludzki sędzia, nie rozumiejący snadź krotchwilnych upodobań zakochanych, skazał pomysłowego uwoźdźciela na dwa tygodnie aresztu.

Po odsiedzeniu kary, Wacław nie pokazał się już Amelci na oczy. Może wstydził się, a może bolało go niezrozumienie, bo to bądź co bądź Amelcia przyczyniła się do oddania go w ręce władzy. Węgiel zaczął przynosić jakiś wąsaty, antypatyczny drab.

Tak tragicznie skończył się pierwszy romans Amelci.

Eses.

## Transfuzja krwi u psów

Londyńskie towarzystwo opieki nad zwierzętami zorganizowało niedawno specjalną klinikę dla leczenia psów. W wypadkach wyjątkowo ciężkiego schorzenia weterynarze zatrudnieni w tej klinice zastępowali z dużym powodzeniem transfuzję krwi zwierzęcia zdrowego do żył „pacjenta“. W tym celu klinika hoduje zdrowe i rasowe okazy psów, które w razie potrzeby oddają swą krew dla ratowania zdrowia ich czworonożnych współtowarzyszy.

Antoni Marczyński

57)

# Zemsta Hindusa

## Powieść egzotyczna

Tutaj nocujemy, ale nikt z białych na brzeg nie schodzi; nocne spacery dla Europejczyków są tu pono również niebezpieczne, jak dla statku nocna żegluga po zdradzieckiej Irawadi.

O spaniu ani marzyć. Moja kabina jest od strony baktury, którą popołudniowe słońce nieprawdopodobnie rozpalilo. Lakier śmierdzi, zaduch straszliwy. Chcę nocować na pokładzie, ale tam znów chmury moskitów o tej porze, a na febrę nie reflektuję. Wściekły błędę po statku, potem do północy gram w karty z podobnymi pechowcami, aż w końcu przegarnia mnie 1-szy mechanik. Męcząc się u niego na wąskiej i krótkiej kanapie, mam tylko tę pociechę, że moja żoneczka śpi sobie wygodnie w łóżku, w swej względnie chłodnej kabinie, przylegającej do sterburt. Zasypiam dopiero koło 3-ciej nad ranem...

— Biedak. Nie wiedziałam, że jemu dali tak złą kabinę, — pomyślała Zosia i odwróciła następną kartę tego „dziennika podróży“.

DNIA 22-GO SIERPNIA.

Godz. 5.45. Budzi mnie grzyzt łańcuchów kotwicznych. Wybiegam na pokład. Słońce właśnie wschodzi i cudnie barwi małe, stare pagody, gęsto rozsiane na wysokich brzegach. Irawadi rozlewa się tu szeroko (ca. 4 km.), zato staje się płytszą, przez co trzeba płynąć ostrożniej i jeszcze wolniej, o zgrozo!

Godz. 11-ta. Yenang-gyaung, czyli „Cuchnący strumień“, centrum naftowego przemysłu Birmy. Las wiertniczych wież i szubienice żórawi portowych.

Kanikuła straszna, dwóch palaczy już zemdlalo. My, z 1-ej klasy, siedzimy beczynnie w najgłębszym cieniu, chłodzimy sobie dłonie grudkami lodu, a jeszcze nam za gorąco. Pomimo to Zosienka lepiej mi dziś wygląda, niż wczoraj, dzięki Bogu.

Podczas lunchu mała atrakcja, pasiasty delfin rzeczny. Nietępony, gdyż rybacy wierzą, że napędza im ryb do sieci, rozmnożył się w Irawadi ogromnie; do wieczora widziałem ich parę tuzinów.

Na lewym brzegu znów bujniejsze zarośla. Zakrywają całkowicie miejscowość Sinbyuzun, widać tylko pagodę. Powietrze coraz bardziej duszne.

Hen, we wschodniej stronie wylaniają się kontury wygasłego wulkanu, Popa, a na zachodzie Góra Wiktorji (ponad 3.000 m. podobno), najwyższy szczyt gór arakańskich.

Słońce zachodzi, dobijamy do Silemy, tu spędzimy drugą noc. Ujechalismy dziś zaledwie 140 km.; wciąż pod prąd, to prawda, ale jak na pospieszny parowiec to właściwie mało. Przy obiedzie rozmowa o wojnie. Makler okrętowy z Silemy przyniósł wiadomość, że armie niemieckie zajęły już prawie całą Belgię i wkroczyły do Francji. Pijemy na pohybel Niemcom i za zwycięstwo Anglii.

Przed uśnieniem się na spoczynek do swej kabiny Zosienka mocno uściśnęła mi dłoń. Chce mi się krzyczeć z radości, która jeszcze wzrasta, gdy przegrywam w pokera 12 rupii: bo kto niema szczęścia w kartach, ten...

DNIA 23-GO SIERPNIA.

Odjazd już o 5-ej rano, gdyż mamy dziś zrobić 110 mil, czyli 176 km.

Na brzegach malownicze pagórki, pokryte dżunglą,

a z tych zielonych gąszczów wystrzelają gejzery szkarłatnych kwiatów. „Plomieniami lasu“ zwą je Anglicy, nasz geolog, przyjrawszy się im przez lornetę, mruknął: „To jest bomba malabaricum“, ale jak brzmi ludzka nazwa tych pięknych drzew, nie zdołalem ustalić.

Drugą ozdobą brzegów są niezliczone pagody. Każdy nabożny birmańczyk stara się ufundować pagodę, choćby małą, ale potem nie troszczy się o nią ani trochę, uważając, że swoje zrobił. Dzięki temu większość tych świątyń przy tutejszym klimacie i zaborczości flory rozspuje się w gruzu bardzo szybko.

Godz. 9.38, miejscowość Yenangyat, znów kopalnie nafty, lecz już wyczerpane. Olbrzymie czerwone zbiorniki i wieże wiertnicze ledwie wycierają z dżungli, która szybko kończy swą zwycięską kontrofenzywę.

Moja Zosienka wygląda dziś prześlicznie, jest dla mnie wcale łaskawa, pozwala sprowadzić się pod ramię na tiffin, ale tu pryska miły nastrój. Okazuje się teraz, że w Silemy przybył nam pasażer, oficer angielski, nadomiar zlego, porucznik artylerji, ba, nawet trochę podobny do Roberta W. Zwalasza jego szare oczy i...

Tu autor tych notatek, pisanych z rozumą i z chytrem wyrażeniem, popełnił przecież dużą nieostrożność. Ponieważ rzekomo wysłał dwa Zosine listy do Roberta, mógł zerknąć na adres, mógł oficjalnie wiedzieć, że młody Wilkins jest porucznikiem. Ale skąd znał tak dokładnie jego rysopis?!

Na swoje nieszczęście Zosia była wciąż jeszcze przygnębiona, prawie złamana ostatnimi przejściami i niezdolna do krytycznego spojrzenia na tę lekturę. Zdołała się zaledwie na to, że opuściła dłuższy ustęp, w którym Freddy Prado pastwił się bez litości nad Robertem, poczem czytała dalej:

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.36.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzydzielniowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesujące odczytanie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Związek 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 2.90 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.